Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 2. Poniedziałek, 4 Stycznia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Redukcje wydatków państwowych

o 600 miljonów złotych.

Rokowania o pożyczkę zagraniczną posuwają się naprzód.

Gwarancja równowagi budżetu --- kamieniem węgielnym naprawy.

Z Warszawy donoszą:

P. minister Zdziechowski udzielił prasie w związku z tendencjami oszczędnościowemi rządu następujących informacyj o dalszych redukcjach budżetu w roku 1926:

Prowizorjum budżetowe na pierwszy kwartał jest tylko pierwszym krokiem w kierunku zmniejszenia wydatków państwa. Dalsze prace nad preliminarzem budżetowym na rok 1926 są już w pełnym toku. W drugiej połowie stycznia minister wniesie do Sejmu **projekt dalszych zmian, które będą zmierzały do zmniejszenia wydatków o sumę około 600 milj. zł.**

Co do rokowań o pożyczkę zagraniczną, to na głośne pytanie minister stwierdził, iż są one na dobrej drodze, lecz jego zdaniem trzeba przedewszystkiem **wytworzyć warunki dla otrzymania pożyczki na korzystnych warunkach.**

Pożyczka zagraniczna bowiem jest poważnem obciążeniem naszego budżetu, dlatego też, aby mieć prawo do włożenia tego ciężaru na barki państwa, **trzeba mieć pewność, że zapewni ona rozwój produkcji w najkorzystniejszych warunkach,** a więc przy usunięciu tych przeszkód, jakie się dziś piętrzą na drodze rozwoju sił gospodarczych.

Następnie trzeba mieć pewność, **że zostaną stworzone gwarancje dla bezwzględnej równowagi w zwyczajnych wydatkach i dochodach państwowych.**

O kim mówią w Łodzi?



P. Mieczysław Lubelski, artysta-rzeźbiarz, któremu przyznano I-szą nagrodę w konkursie projektów na pomnik Tadeusza Kościuszki w Łodzi.

* * *

P. Lubelski jest rodowitym warszawianinem. Studjował najpierw w Warszawie w Szkole Sztuk Pięknych Dunikowskiego, następnie skończył pełny kurs berlińskiej Akademji z medalem. Studjował następnie w Monachjum i Paryżu. Wykonał szereg robót i otrzymał wiele nagród na krajowych i zagranicznych konkursach. Między innemi dekorował budynek ministerstwa spraw wojskowych w Warszawie, Teatr Narodowy, kościół Marji Panny w Warszawie, wykonał pomnik Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, obecnie zaś pracuje nad wykonaniem pomnika 15 pułku ułanów w Poznaniu.

Pomnik Tadeusza Kościuszki średnicy 30 metrów i wysokości 17 metrów, będzie pierwszym monumentalnym pomnikiem Łodzi i stanie, jak wiadomo, na Placu Wolności.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	37.36
Holandja	331.27
Londyn	39,80
Nowy-York	8.18
Paryż	31,07
Praga	24,38
Szwajcarja	159.15
Sztokholm	220.85

Druga przedg. warszawska.

Dolar	8.25

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	8,15

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	63.—
Warszawa	61.1/2
Dolar	5,20 5,22

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8,15.

Tendencja zniżkowa. Podaż średnia.

Antylocarno i Liga Narodów Wschodu.

Sny sowieckie o potędze i panowaniu nad światem.

Antylocarno — to termin sowiecki, oznaczający politykę, skierowaną przeciwko próbom pacyfikacji Europy pomimo i wbrew Rosji sowieckiej.

Niedawno Sowiety zrobiły na tej drodze pierwszy realny krok. Zawarły traktat przyjaźni z Turcją, zapewniający obu stronom życzliwą neutralność w razie wojny z trzeciem państwem lub grupą państw. Traktat ten zawiera również wzajemne zobowiązanie się do nieagresji i do przekazywania ewentualnych sporów na drogę polubownego załatwienia.

Mówiąc na ten temat Litwinow oświadczył, że Sowiety gotowe są zawrzeć analogiczne traktaty z innemi państwami, pozostającemi ze Związkiem w „normalnych" stosunkach, tworząc w ten sposób cały system umów, zabezpieczających pokój w Europie. Litwinow nie szczędzi złośliwych słów pod adresem Ligi Narodów, a prasa turecka straszy Europę perspektywą powstania Ligi Narodów Wschodu, któraby przeciwstawiała się istniejącej „imperjalistycznej" Lidze.

Liga Narodów Wschodu jest pomysłem sowieckim, przedmiotem ich pobożnych życzeń, a może i knowań.

—:—:—:—:—



Nowa gwiazda ekranu, p. Amelja Kinegent, która ze sceny **przeszła** na służbę do dziesiątej Muzy.

Dlaczego P. P. S. wzięło udział w rządzie?

Trzydniowe obrady kongresu P. P. S. dostarczają obfitego materjału do zrozumienia polityki socjalistycznej w Polsce w okresie obecnym. Jakie motywy skłoniły P. P. S. do wzięcia udziału w rządzie koalicyjnym?

Powody natury partyjnej, programowo socjalistycznej, kroku P. P. S. gruntownie i publicznie zostały wyjaśnione dopiero w ciągu trzech dni ostatnich.

Okazuje się, że motywem wstąpienia P. P. S. do rządu koalicyjnego, najsilniej wysuwanym na kongresie, było to, co całe społeczeństwo dotyka w najgorszy sposób, a mianowicie — kryzys gospodarczy. Skutki tego kryzysu w życiu warstwy robotniczej są tak katastrofalne, że przed P. P. S. stanął dylemat, albo stać i przypatrywać się z boku temu, co się dzieje, urządzając hałaśliwe demonstracje, albo też zakasać wspólnie rękawy i wziąć się do ratowania rzesz robotniczych od głodu.

Poseł Barlicki bardzo charakterystycznie ujął zagadnienie w tych słowach: „Obecnie mamy taki stan, że setki tysięcy robotników stoi bez pracy, **przemysł zamiera, a klasa robotnicza, już nie o prawa, lecz o samo życie walczyć musi**". Koalicja stronnictw powstała w rozumieniu pos. Żuławskiego dlatego głównie, aby odbudować przemysł, **„a interes klasy robotniczej związany jest ściśle z odbudową przemysłu". Ponieważ zaś nie podziela P. P. S. poglądu „niemoralnego", jak się wyraził poseł Daszyński, że im gorzej jest klasie robotniczej, tem lepiej dla socjalizmu**, przeto uznał za swój obowiązek „wziąć na siebie bezpośrednią odpowiedzialność za rządy".

Logiczną była jednak uwaga jednego z mówców na kongresie, że wstąpienie tylko dlatego do rządu nie było potrzebne dla P. P. S., gdyż i bez jej udziału odbudowa przemysłu nastąpiłaby, leżąc na linji interesów żywotnych przemysłowców, robotników i banków. Nie jest to więc motyw decydujący.

Inne przeważyły. Z przemówienia pos. Jaworskiego okazuje się, że centralny komitet partji dlatego nie czekał na upoważnienie kongresu i zadecydował wstąpienie do rządu P. P. S., ponieważ wiedział, że **„w masach robotniczych powszechnym nastrojem jest dążenie do władzy i wpływu na rząd, realną pracą, niszczenie wszelkich rzeczy, które są szkodliwe w kraju"**, że mówią oni: róbcie co chcecie, łączcie się choćby z djabłem, a uratujcie od głodu masy robotnicze".— Następnie oddziaływa wiara, iż „dla bezrobotnych prędzej zrobi coś rząd, w którym zasiadają nasi towarzysze, aniżeli jakikolwiek inny rząd". Wreszcie miał poważne swoje różne obawy i nadzieje...

Jakiego rodzaju? Pierwsza obawa powstała u władz kierowniczych P. P. S. o los demokracji.

Poseł Daszyński wyraził przekonanie, że po upadku rządu Wł. Grabskiego dyktatura stałaby się koniecznością historyczną, gdyby nie nastąpiła wówczas decyzja socjalistów wstąpienia do rządu. „Bez względu na to, kto byłby tym dyktatorem, byłoby to nieszczęściem dla klasy robotniczej i dla całego państwa".

Analiza tych motywów partyjnych wskazuje, że na dnie ich leży niepokój P. P. S. o wpływy wśród robotników.

Uruchomienie drugiej zmiany w fabryce Kindlera w Pabjanicach.

Jak się dowiadujemy, zarząd fabryki Kndlera w Pabjanicach nosi się z zamiarem uruchomienia drugiej zmiany w przędzalni.

Byłaby to pierwsza jaskółka poprawy na chmurnym horyzoncie zastoju.

Tajemnica afery budapeszteńskiej zaczyna się wyjaśniać.

Niemcy fałszowały w czasie wojny banknoty państw nieprzyjacielskich.

Wiedeń, 4. 1. — „Abend" donosi, że aresztowany z powodu afery fałszowania banknotów francuskich kamerdyner ks. Windischgrätza, Kowacs, nie był właściwie służącym, lecz **sekretarzem księcia.— Dalej donosi „Abend", że policja wpadła na nowe sensacyjne odkrycie w związku z tą sprawą.**

Mianowicie w czasie wojny rząd niemiecki starał się fałszować banknoty państw nieprzyjacielskich i kazał nawet sporządzić szereg klisz poszczególnych banknotów.

Między innemi sporządzono klisze banknotów frankowych.

Ludendorff zamierzał na sero puścić w obieg fałszywe franki, zamiary te jednak rozbiły się o stanowczy opór Hindenburga. Klisze jednak pozostały i zostały w swoim czasie przewiezione do Budapesztu przez pułkownika Bauera, znanego z zamachu Kappa. Bauer był szefem prasowym krótkotrwałego rządu Kappa. Bauer zetknął się w Budapeszcie z prawicowcami, którzy użyli tych klisz do druku banknotów.

Minister spraw wewnętrznych o reorganizacji maszyny państwowej.

Interesanci nie będą wyczekiwali w urzędach na swą kolejkę.

Reforma administracji państwa pilną troską rządu.

Z Warszawy donoszą:

W min. spraw wewn. wre gorączkowa praca nad opracowywaniem szeregu projektów: ustaw, zmierzających do sanacji administracji państwowej i finansów komunalnych.

Minister spraw wewnętrznych p. Raczkiewicz udzielił następujących informacyj:

— W zakresie reorganizacji administracji państwowej przedstawię Sejmowi w najkrótszym czasie **szereg projektów dotyczących organizacji władz administracyjnych I i II instancji.**

Sprawy, nie wymagające drogi ustawodawczej, zamierzam uregulować w drodze rozporządzeń. Chodzi tu przedewszystkiem o uproszczenie urzędowania i przyśpieszenie toku załatwiania spraw zarówno w wewnętrznych stosunkach urzędowych, jak i w odniesieniu do interesantów.

Zamiarem moim jest **rozszerzenie zakresu działania władz niższych instancyi przez stopniowe przekazywanie funkcyi sprawowanych dotychczas przez wyższe instancje.**

Podniesie to autorytet i wzmocni poczucie odpowiedzialności władz lokalnych, a równocześnie przyśpieszy i uprości urzędowanie.

W zakresie służby bezpieczeństwa publicznego pozostają do opracowania projekty **ustaw o policji, o stowarzyszeniach i o korpusie ochrony pogranicza oraz projekty ustaw widowiskowej i prasowej.**

Prace w tym kierunku są już daleko posunięte, tak, iż w pierwszej połowie b. r. będą przedłożone Sejmowi.

— A w dziedzinie samorządu?

— Na czoło wysuwa się tutaj przedewszystkiem **sprawa uregulowania finansów komunalnych i połączone z tem wydanie dla gmin instrukcji budżetowej.**

Kwestja aprowizacji ludności w kraju, a w szczególności wykonanie uchwalonych świeżo przez Sejm w tym **kierunku ustaw, zwalczanie lichwy będzie pilnem zadaniem ministerstwa.**

Wreszcie w zakresie służby zdrowia mam w projekcie 10 ustaw sanitarnych, zmierzających do walki z gruźlica, chorobami wenerycznemi i alkoholizmem.

Podprokurator---fałszerzem weksi.

Sądownictwo polskie przyjęło go w spadku po carskiej Rosji

Z Siedlec donoszą:

Donosiliśmy niedawno, iż w Siedlcach aresztowany został podprokurator Truskowski. Aresztowanie nastąpiło na skutek zawiadomienia prokuratora sądu okręgowego, iż w obiegu znajduje się weksel Truskowskiego na 500 zł., zaopatrzony w dwa sfałszowane podpisy członków sądu okręgowego i w jeden oryginalny podpis prokuratora.

Przeprowadzone poufne śledztwo potwierdziło doniesienie, przyczem ustalono iż Truskowski na poczet długu uiścił 100 zł., pozostawiając weksel w rękach wierzyciela.

Fałszerza osadzono w więzieniu, sprawę zaś jego, w myśl procedury, ze względu na zainteresowanie sprawą członków miejscowego sądu okręgowego, przekazano sąsiedniemu sądowi okręgowemu — w Warszawie.

Aresztowany podprokurator pochodzi z bogatej rodziny ziemiańskiej w Rosji, wyznania prawosławnego. Kształcił się w Dorpacie, gdzie uzyskał absolutorjum praw, oraz w Moskwie, gdzie studjował agronomję. Następnie gospodarował w swoim majątku, będąc szanowanym i lubianym człowiekiem, piastując z tej racji stanowisko powiatowego marszałka szlachty.

Przewrót bolszewicki zmusił go do opuszczenia Rosji i wtedy p. Truskowski udał się do Polski, gdzie po niedługim czasie, jako skończony prawnik, objął w Siedlcach (jak zresztą bardzo wielu Rosjan) stanowisko podprokuratora, przyjmując uprzednio religję katolicką.

W sądownictwie polskiem Truskowski pracował 6 lat.

Za kulisami rezygnacji księcia Karola.

Ks. Karol chciał wywołać przewrót faszystowski w Rumunji.

Wiedeń. W sprawie rezygnacji rumuńskiego następcy tronu donosi „Stunde" z Bukaresztu, że **następca występował agresywnie przeciwko królowi i rządowi Bratiana, krytykując w gronie oficerów działalność ojca króla i premjera.** Postępowanie jego nabrało charakteru formalnej konspiracji, celem obalenia rządu. **Następca tronu liczył na poparcie wojska z gen. Awersenem,** który zapomocą faszystowskich metod dążył do przewrotu podobnego do przewrotów we Włoszech i Hiszpanji.

O planie tym dowiedział się rząd rumuński i zawiadomił partje polityczne, **poczem razem domagano się od króla ukarania syna.**

TAJEMNICZA DAMA.

Medjolan. Książę Karol bawił od połowy grudnia w Medjolanie. Stanął on w hotelu „Cavour" i żył w wielkim odosobnieniu. **Przybyła do tego samego hotelu młoda dama, która się zapisała do księgi hotelowej, jako księżniczka Lupesou.** Nie widziano jej jednak publicznie z księciem; w trzy dni po przybyciu tej damy zjawił się **urzędnik dworu królewskiego i odbył konferencję z księciem.** Według doniesień pewnego dziennika amerykańskiego, miał książę Karol noc sylwestrową przebyć w towarzystwie kilku przyjaciół w Paryżu.

———o———

Żydzi konkurentami Kolumba.

Kto odkrył Amerykę.

Jak prasa amerykańska donosi, w stanie Arizona wykopano wielką ilość przedmiotów metalowych: **mieczów tarcz, zbroi i siedmioramiennych świeczników, pokrytych napisami hebrajskiemi i łacińskiemi.**

Jak archeologowie stwierdzili, należały one do osadników żydowskich, **którzy w ósmem stuleciu po narodzeniu Chrystusa, przybyli do Ameryki pod wodzą trzech mężów: Teodoryka, Izraela i Jakóba.**

Jak świadczą napisy, założyli oni osadę, rozwijającą się bardzo pomyślnie, narażeni jednak byli na częste walki z czerwonoskórnymi Indjanami.

Sensacyjne te wykopaliska potwierdzają dawno już istniejącą teorję, iż na wiele lat przed Kolumbem bawili Europejczycy na kontynencie amerykańskim.

———:o:———

Codziennie o piątej

Lekka komedja E. Hennequina i P. Vebera.

Niekażda spółka jest dobra i nie wszyscy spólnicy mogą być Cavailletami i Flersami. Dlatego też bezpretensjonalna zresztą komedyjka Hennequina i Flersa ma wszystkie wady takiej łatanej roboty autorskiej. Cały ciężar wydobycia z ról odpowiedniego efektu spoczął zatem na barkach artystów.

P Szubert wywiązał się ze swego dość trudnego zadania jak zwykle znakomicie. Jego dyrektor Precardan był bez zarzutu. Na specjalne podkreślenie zasługuje doskonałe ujęcie i przeprowadzenie roli buchaltera Maroela przez p. Komornickiego. Stworzył typ, który będzie mógł śmiało zaliczyć do swoich najlepszych kreacyj.

P. Jarkowska miała niełatwe zadanie pogodzenia roli poważnej właścicielki baru z beztroską i wesołą „córką" dyrektora, Precardana. Wybrnęła z tych trudności ze zwykłą sobie swadą sceniczną czarując przytem strojami.

Bardzo dobrze zaprezentował się we wdzięcznej roli maszynistki Andżeliki p. Grywińska. Jej gra i warunki zewnętrzne pozwoliły jej odnieść prawdziwy sukces. Należy się spodziewać, że częściej będziemy widywali tę artystkę w rolach swego „genre'u".

P. Krotke odegrał swą rolę poety Lawinjana de Chambolle dobrze, jednak nie zawadziłoby, gdyby pewne stereotypowe ruchy rąk zostały lepiej opanowane.

P. Jerzmanowska, jako żona dyrektora Precardan, dała całość dobrą i jednolitą.

P. Bielicz jako Mondredon, P. Krell — w roli Amadeusza, bufetowego w barze, p. Tatarkiewiczówna jako służąca Julja i p. Łabędzki — jako służący Franciszek dostosowali się do reszty zespołu.

Dekoracje i reżyserja bardzo dobre.

J. F.

Rodzina i małżeństwo w Rosji.

Walka moralności z rozwiązłością.

Sowiety podsuwają ogółowi te sprawy --- by odwrócić uwagę od zagadnień politycznych.

Moskwa (CEPS). Problem rodziny i małżeństwa **jest stale palącą kwestją w Rosji.** Jest wiadomem, że na ostatnim zjeździe odłożono zatwierdzenie, a dziś wniosek ten omawia się w klubach politycznych i poza ich obrębem. Zebrania omawiające inne problemy nie cieszą się zbytniem zainteresowaniem, **natomiast debaty o problemie rodziny i małżeństwa mają całe rzesze chętnych słuchaczy.**

W dwie ostatnie niedziele urządzano w Moskwie trzy wielkie zgromadzenia; na których rozpatrywano wyłącznie kwestję rodziny i małżeństwa. Na zgromadzeniach byli obecni znani działacze sowieccy.

Na zebraniu Politehcnicznem muzeum wobec zebranych tam licznie tłumów, wypowiedział ciekawą mowę ludowy komisarz zdrowia Siemaszko, który interpretując znaczenie noego prawa sowieckiego, bronił młodzież przed zarzutem rozwiązłości. „Karcicieli młodzieży — mówił on — jest wielu i są to ludzie w poważnym wieku i z wielkiem doświadczeniem. Przychodzą do młodzieży z przestarzałą krytyka, polecając jej, by była grzeczna, zapominając przy tem, że młodzież jest przecież młodzieżą. Sowieckie prawo broni trwałego związku mężczyzny i kobiety, ale nigdy nie będzie karać dziewczyny, która zawarła z mężczyzną związek tylko faktyczny, chociażby praprababki i pra-pradziadkowie protestowali głośno".

Po Siemaszce mówił o sowieckiem prawie także zastępca komisarza spraw wewnętrznych Boldirew. W bardzo ożywionej debacie wypowiedział się kolejno cały szereg mówców, fachowców i niefachowców. Wśród mówców wystąpił profesor Konabich, propagując „wolną miłość. Uważa on miłość za następstwo refleksów mózgowych i podrażnienia odpowiednich błon śluzowych. Pojęcie miłości — twierdzi — jest czemś niestałem. Dziki człowiek spokojnie ustępował swej żony gościowi lub dawał ją na pewien czas na utrzymanie innemu. Kultura i majątek prywatny wprowadziły do życia naszego rozkosz, tak samo jak zazdrość. Usiłowanie żywienia swego dziecka nie zaś cudzego, doprowadziła do „kobiecej wstydliwości" i zrodziła pojęcie „kobiécej czci". W przyszłości miłość zostanie pozbawiona naleciałości klasowej i stanie się wolnym związkiem wolnych ludzi, w niczem od siebie niezależnych.

Szereg innych mówców protestował przeciw tym pojęciom i polecał w problemie rodziny i małżeństwa większe zastanowienie i powagę a profesor Czerniszewskij, zamykając zgromadzenie, dał obecnym mężczyznom starą znaną radę: „Jeśli macie namiar sił, rąbcie drzewo".

Rada ta jednak znajdzie w współczesnej Rosji mały odgłos; ponieważ na moskiewskich obradach o ochronie matek i niemowląt skonstatowano niedawno, że w Rosji ginie rocznie 1.000 kobiet wskutek potajemnego zapobiegania urodzin, jakkolwiek jest ono w Rosji dozwolone. Głównie uciekają się do tego żony robotników, służące i kobiety najmowane do pracy.

Najnowsza moda paryska.



Paznokcie lakierowane na czarno.

Zna się na tem.



Żebrak (bez lewej ręki): — Choć grosik, litościwa osobo!
Pan: — Nie mogę, bo mam ręce zajęte.
Żebrak: — Pozwoli pan, to ja sam wyjmę.
Pan: — Dobrze, ale lewą ręką.

Bandyta --- który nie chce ułaskawienia.

Łaska przynosząca śmierć.

Dziwne kruczki amerykańskiego prawa.

Osobliwy wypadek jurydyczny, który nawet w amerykańskich kronikach sadowych nie ma sobie równego: **zbrodniarz, dzięki specjalnemu aktowi łaski prezydenta Unii — ma być powieszony!**

Dotyczący, o którego los sie rozchodzi, jest dobrze władzom i ludności w Ameryce znany — **bandyta i włamywacz, Chapmann. Życie jego, to prawdziwy romans.**

W młodości swej był Chapmann akrobatą cyrkowym. Najrozmaitsi dyrektorowie cyrków ubiekali się o tę wyjątkową atrakcję i w rezultacie właściciel cyrku w **San Francisco wykradł małego akrobate — swojemu konkurentowi.**

Ta osobliwa „kradzież" narobiła swego czasu dużo sensacji w całej Ameryce.

HERSZT BANDY.

Młody Chapmann przystał do bandy wspinaczy po fasadach kamienic i z czasem **został hersztem bandy rozbójniczej, która przez szereg lat szalała w dzielnicy miljarderów Nowego Jorku, siejac mord i pożoge.**

W rezultacie aresztowano dżentelnema włamywacza w Nowym Jorku w sierpniu 1922 r. i **tu został skazany na 24 lata ciężkiego wiezienia.**

Z więzienia kilkakrotnie sie wyłamywał, za każdym razem atoli został schwytany i napowrót za kratkami osadzany. — **Broniac swej wolności zastrzelił Chapmann dozorce wieziennego w Cannuticut. Tym razem skazano go na śmierć.**

Jak wiadomo, wykonanie wyroku jest różne w różnych stanach Ameryki. **Skazańców w Cannecticut wieszaia na szubienicy.** Datę egzekucji naznaczono na 3 grudnia.

Obrońca Chapmanna wpadł w ostatniej chwili na genjalny pomysł. Argumentował on w następujacy sposób:

AMERYKAŃSKI POMYSŁ.

Skazaniec uciekł z więzienia w Nowym Jorku przed **odcierpieniem pełnej kary 24 lat.** Według obowiązujących w Ameryce przepisów **kary musza być koleino wykonywane: musi wiec Chapmann najpierw odsiedzieć swoje 24 lata — a potem niech go powiesza!**

Ale prokuratorja nie chciała tak łatwo zrzec się sposobności **załatwienia radykalnego z niebezpiecznym bandyta. Zwróciła sie wiec do prezydenta Unii z prośba o ułaskawienie, t. j. darowanie reszty kary (12 lat) Chapmannowi.** Wobec tego Chapmann miał być powieszonym 15-go grudnia.

ODRZUCENIE AKTU „ŁASKI".

Atoli Chapmann — **aktu łaski nie przyjał (a to prawo mu przysługuje) i oświadcza, że da sie powiesić, ale dopiero po 12 latach, t. zn. gdy odcierpi pierwsza kare.**

Władze sądowe zastanawiaja się nad tym nowym impedimentem w powieszeniu opryszka.



Uśmiech.

Księżyc skrył się właśnie, kiedy Czerwony Jean przerzucił się przez parkan do ogrodu i przyczajony pod drzewami, zaczął nadsłuchiwać. Bystrem okiem objął Jean teren. Wśród drzew ukryty, majaczył cień małej eleganckiej willi, do której właśnie zdążał. Obejrzał się jeszcze raz dokoła, nacisnął czapkę na oczy i zwinnym krokiem zaczął się skradać wzdłuż drzew. Nareszcie stanął przed willą.

Składała się z parteru i pierwszego piętra. Jednym rzutem oka objął ja. Odrazu spostrzegł, że na pierwszem piętrze drzwi, na balkon wychodzące, są zlekka uchylone.

Trzeba się śpieszyć! — pomyślał, spojrzawszy na wysuwający się z za chmur księżyc.

Doszedł cicho do rynny, prowadzącej aż na dach i zaczął się piać w górę. Nagle rynna zatrzeszczała, zawisnął wiec cicho w powietrzu, nasłuchując trwożnie. Dosięgał już dachu; jedną reką, podrzucił się w górę i siadł na dachu willi.

Teraz doczołgał sie do miejsca, gdzie znajdował sie balkon. Z kocią zrecznościa skoczył w dół i odetchnał z ulga. Znajdował się już u celu swej wyprawy.

Ostrożnie pchnał szklane drzwi i znalazł się w małej ślicznie urządzonej sypialni. Zapach perfum odurzył go, nie na długo jednak. Nacisnał elektryczną lampkę i rozejrzał się wokoło.

Z zapartym oddechem stał kilka chwil. Po prawej stronie stało lustro, przy niem stoliczek, na którym spoczywały klejnoty. Po lewej stronie stało łóżko, zasłonięte różową firanką, z za której słychać było miarowy oddech śpiącego.

Na palcach zbliżył się Jean do stolika i, trzymając wzrok na różowej firance, mechanicznie zgarniał klejnoty do kieszeni. Wtem stało się coś strasznego. Ręka natrafiła na szklankę z woda stojącą na krawędzi stolika; z hukiem spadła na ziemię, rozpryskując się na kawałki.

Jean zamarł w bezruchu. Kurczowo trzymał się stolika i strasznym wzrokiem patrzał na różową firankę. Nic się jednak za nią nie poruszyło. Miarowy oddech, jak i przedtem, mącił jedynie nocną ciszę..

Jean był dzielnym chłopcem, zbliżył się więc cicho do łóżka i odsunął firankę. Na poduszkach spoczywało młode najwyżej dziewietnastoletnie dziewczę.

Jean nie byłby mężczyzną, gdyby widok ten go nie poruszył. Pochylił się i złożył lekki pocałunek na jej ustach. Śpiąca uśmiechnęła się przez sen Bandyta drgnął na ten widok. Nagłem postanowieniem zaczął szybko wypróżniać zrabowane kosztowności z kieszeni i złożył je delikatnie na kołdrze. Potem cicho na palcach wyszedł na balkon, zabrawszy po drodze fotografję, stojącą na stoliku.

Kilka kocich, zwinnych ruchów po rynnie i romantyczny złodziej rozpłynął się we mgle nocnej

Pod znakiem rozbiórek.



W parku łazienkowskim w Warszawie przystąpiono do rozbiórki starej restauracyjki drewnianej.

Żółw, któremu nie obce są strajki głodowe.

Wytrzymuje jednak dłużej od człowieka.

W błotnistych miejscach Ameryki Północnej żyje żółw, zwany „Melyara" Odznacza się on taką dumą i takiem zamiłowaniem do wolności, że gdy się go bierze do niewoli, odmawia przyjęcia pokarmu. „ogłasza" strajk głodowy. Były takie egzemplarze, które w ciągu roku nie brały żadnego pożywienia, a mimo to czuły się dobrze.

—:S:—

Szczęśliwy murzyn.

Zapomniano o wykonaniu na nim wyroku śmierci.

Nawet władzę mają czasem krótką pamięć. Zdarzyło się w Oklahomie, że władze tamtejsze zapomniały o wykonaniu wyyroku śmierci. W dniu 19 czerwca ub. r. miano tam stracić mordercę murzyna Johnny'a Washingtona.

Murzyn żyje tymczasem po dziś dzień w celi skazańców. Mógłby tam siedzieć długo jeszcze, gdyby nie ciekawość mieszkańców miejscowości, gdzie dokonał mordu. Wystosowali oni szereg zapytań do gubernatora stanu, jak się dokonało wykonanie wyroku, jak się morderca zachował itp.

Gubernator zwrócił się o informacje do władz sądowych, te rozpoczęły śledztwo ze swej strony, czy wniesiono prośbę o odwołanie procesu. Okazało się, że nie.

Mieszkańcy Jacksonu poszli wreszcie sami do więzienia i tam dopiero u stróża dowiedzieli się prawdy. Sąd tamtejszy zastanawia się obecnie, czy można bez dalszych jakichś formalności stracić teraz skazańca po 6-ciu miesiącach od daty stracenia.

36 dam haremowych padło trupem.

Tragiczne skutki postępowego dekretu.

W Konstantynopolu rozegrała się wstrząsająca tragedja, której powodem był dekret rządu znoszący haremy.

Akram-Bey arystokrata turecki posiadał w swoim haremie 36 swoich żon. Otrzymawszy , rozkaz rozwiązania haremu, zebrał on wszystkie swe żony na wspaniała wieczorzę podczas której, cichaczem do szklanek dolał trucizny. Po wychyleniu wspólnego toastu 36 dam haremowych padło trupem.

—(!)—

Niebezpieczna rozrywka.

Szał zagadek krzyżykowych.

Dr. Friedlender zamieścił w „Wiener Medizinische Wochenschrift" nader ciekawy artykuł o szale zagadek krzyżykowych. Dr. Friedlender stwierdził u wielu pacjentów **objawy jakiejś dziwnej choroby, bóle i zawroty głowy, nudności itd.**

Zastanawiając się nad źródłami tej choroby, doszedł ten uczony do przekonania, że przyczyną tych dolegliwości jest namiętne zajmowanie się zagadkami krzyżykowemi.

Kto zna technikę tej nowej „rozrywki" ten wie, że wymaga ona znacznej a **zupeł nie zbytecznej koncentracji umysłowej, która odbija się bardzo ujemnie na ogólnym stanie zdrowia, a zwłaszcza na systemie nerwowym.**

Zwłaszcza osoby, których zawód już sam wymaga wysiłku umysłowego, powinny raczej oddawać się sportom czy zajęciom fizycznym, niż tracić czas na rozwiązywaniu idjotycznych zagadek krzyżykowych.

—o—



Jeden z najbogatszych ludzi Ameryki, J. Vanderbildt ze swoim teściem, zakupili olbrzymie obszary w Afryce w celu **założenia tam plantacyj bawełny.**

Nieprzyjaciółki kinematografu

Siodła zatknięte na wysokich kijach

obwieściły mężom indyjskim. że ich panie proszą o rozwód.

Wśród Indjan, których w Ameryce zaangażowano do przedstawień kinematograficznych panuje wielkie wzburzenie. Liczne bowiem „squasi" czyli żony indyjskie zaprotestowały energicznie przeciwko występom filmowym swych mężów, a gdy protest ten nie odniósł skutku, wywiesiły pod swemi „wigwarami" siodła zatknięte na wysokich kijach, co jest równoznaczne z rozwodem.

Niewierni mężowie zrazu próbowali ułagodzić rozsierdzone niewiasty, gdy im się to jednak nie udało, a występy przynoszą spore dochody, pogodzili się ze swym losem, postanawiając na przyszłość brać za żony osoby mniej wrogo usposobione dla kinematografu.

Krateczki sądowe.



Kanonada rewolwerowa na szosie.

A wszystkiemu winne strwożone panienki.

Nader popularnym jest we wszystkich sądach pokoju urzędnik skarbowy p. St. Mierzwiński. W niezliczonej ilości spraw występował bądź jako oskarżyciel, bądź jako świadek.

Ale — nosił wilk owce, ponieśli i wilka. Nieprzyjaciele pana Mierzwińskiego doczekali się tej satysfakcji, że stanął on przed sądem, jako oskarżony w sprawie karnej z oskarżenia policji. Jako urzędnik skarbowy i sekwestrator posiadał pan Mierzwiński pozwolenie na kieszonkową broń palną; to też zawsze nosił przy sobie sześciostrzałowy browning — istne cacko.

Pan Mierzwiński jednak, skądinąd człowiek solidny i stateczny miał jedną przywarę, właściwą niestety większości posiadaczy rewolwerów, oto popisywał się swym browningiem przy lada akcji, podczas każdej awanturki z najbłahszego wy nikłej powodu; częstokroć nie kontentował się samem potrząsaniem narzędziem śmiercionośnem, lecz strzelał w powietrze.

Ta właśnie zbytnia fanfaronada pana sekwestratora doprowadziła do skutków opłakanych. Pewnej pięknej niedzieli zaproszony został do krewnych swych, mieszkających pod miastem. Pogoda była prześliczna, czas ranny a zresztą lato. Większe tedy grono znajomych i krewnych wybrało się na spacer do lasu zgierskiego.

Na świeżej murawie rozesłano obrus i raczono się obficie sznytkami z serem i wędliną zakrapiając je obficie wódeczką i likierem. O godzinie 8-ej wieczorem, o zachodzie słońca wyruszono w drogę powrotną do domu. Ustawiono się w kolumnę dwójkami w ten sposób, że na przodzie osobno szły młode panienki, dalej starsze niewiasty, zamykali zaś pochód mężczyźni. Przy dźwiękach mandoliny familijna kolumna maszerowała szosą przez las.

Nagle panny zawróciły strwożone, oświadczając, że jacyś mężczyźni zaczepiają je w arogancki sposób.

Owymi arogantami byli: obywatele Zgierza p. St. Kelmanowicz i jego dwaj koledzy. Zacna ta trójka nieco podchmielona zabawiała się jazdą na rowerze, pana Kelmanowicza. Ujrzawszy znienacka grono pięknych dziewcząt, i nie wiedząc o tem, że w ślad za niemi idą mężczyźni, zaczęli w sposób dość obcesowy zbliżać się do nich. Panienki podniosły krzyk, nadbiegli panowie, z p. Mierzwińskim na czele. Naładowawszy go szybko przystąpił do trójki cyklistów, nakazując im stać i grożąc użyciem broni w razie, jeśli go nie usłuchają. Rozkaz pana Mierzwińskiego nie osiągnął przecież skutku żadnego. Odważni zgierzanie nie przestraszyli się bynajmniej widoku browninga i sięgnąwszy do słownika wyrazów niewytwornych i obelżywych, uraczyli niemi obficie uzbrojonego przeciwnika. Natenczas rozdrażniony pan Mierzwiński odstąpił parę kroków i zaczął ostrzeliwać śmiałków. Strzelał raz po razie, a gdy przerwał na chwilę, skorzystał z tego p. Kelmanowicz i wjechał nań rowerem usiłując go rozbroić. Wywiązała się rozpaczliwa walka między Mierzwińskim a trzema nieznajomymi. Krewni, starzelającego, w obawie fatalnych skutków trzymali się przezornie na uboczu. W rezultacie wszyscy walczący stoczyli się do rowu. W pewnej chwili udało się przecież panu Mierzwińskiemu wydobyć z rąk przeciwników i oto rozpoczął ostrzeliwać ich na nowo. Strzelał na oślep, gotów nawet trafić w którego ze śmiałków, ogarnęła go bowiem wściekłość. i wtedy... wtedy odważnych zgierzan obleciał zimny strach. Zrozumieli, że to nie przelewki, że grozi im naprawdę śmierć lub poranienie. Rozpaczliwym tedy głosem jęli wzywać policji. Na takiej szosie zgierskiej o policję dość trudno. Szczęśliwym trafem przecież krzyki ostrzeliwanych usłyszał przechodzący opodal posterunkowy Nr. 2132 z 4-go komisarjatu.

Spisano mu protokół. A w dniu onegdajszym pan St. Mierzwiński stanął przed sądem pokoju 6-ego okręgu, oskarżony o użycie broni bez koniecznej potrzeby. Skazany też został z tej racji na 20 złotych grzywny względnie 5 dni aresztu.

—oo—

Dzień w Łodzi.



Jedni się bawią, drudzy się trują.

Cicha tragedja bezdomnej.

n) Karnawał! ..karnawał! Ulice rozbrzmiewają gwarem i śmiechem beztroskim. Zapominając o wszystkiem bawi się Łódź.

Grzmią nocą syreny aut, rozlegają się okrzyki mistrzów bata, wiozących wystrojonych ludzi na bale i maskarady.

A co robiła w nocy na ulicy 20-letnia Anna Leter? Biedna dziewczyna, pozbawiona rodziny i dachu nad głową, wycieńczona głodem, błądziła, tak sobie... bez celu.

Widząc rozbawione rzesze, porównywała szał życia ze swą skrajną nędzą.

Boże! — co za kontrast.

— Po co ja się męczę! — szepnęła i wychyliła buteleczkę kwasu solnego.

Pogotowie odwiozło Annę do szpitala.

—:o:—

Ptaszek ze złotej klatki pofrunął.

O żonie, która okradła męża.

x) — Już mi zbrzydł kawalerski stan. Czas najwyższy abym się ustatkował i ożenił. Mieszkanie mam, meble jakie takie, więc chyba żonę znajdę z łatwością.

I już po kilku, tygodniach w mieszkaniu p. Józefa Kucharskiego, zamieszkałego przy ulicy Matejki 8, uwijała się młoda i ładna żona.

Mijały miesiące. Pan K. żył świetnie przy boku wyśnionej kobiety.

— Dobraliśmy się szeptał, tuląc swą połowicę, która jednak nie podzielała zdania swego małżonka i korzystając z nieobecności tegoż, zabrała rzeczy wartości 500 złotych, papiery wartościowe na 1.500 złotych i opuściła męża.

K. przeklinając oba stany kawalerski i małżeński, z niecierpliwością oczekuje wyniku dochodzenia policyjnego.

Fruwający stołek.

Biedny brat i bogata siostra.

(n) Któż nie zna licznej rodziny Bąków zamieszkujących na przedmieściu tuż przy Rokiciu.

Jeśli kiedykolwiek zajdziesz na ulicę Obywatelską, to z pewnością natkniesz się na dorosłych członków tej rodziny, w najgorszym zaś razie napotkasz małych Bączków, uwijających się po uliczce.

O bo to zacna rodzinka, która niegdyś szczyciła się z posiadania kilku kamienic i sporej sumki rubli zdeponowanych w większym banku łódzkim. Jednem słowem Bąkom mnożyła się rodzina i przybywała forsa.

Z biegiem czasu wszystko uległo zmianie.

Majątek djabli wzięli, pieniądze również. Członkowie rodziny porozchodzili się po kraju, tak że w Łodzi pozostała jedynie jedna latorośl męska i jedna żeńska.

Rodzeństwo sąsiadowało ze sobą, zamieszkując w domu przy ulicy Obywatelskiej 41. Żyli ze sobą w przykładnej zgodzie, dzieląc dolę i niedolę.

Ostatnio w progi mieszkań Bąków zawitała nędza, która sprawiła, że Józef i Walerja Bąki poczęli żyć tylko dla siebie, nie dopomagając sobie jak kiedyś.

Józef powiększył sobą liczne rzesze bezrobotnych, wyczekując przed biurem wypłat na zapomogi, podczas gdy siostrzyczka jego wpadła na doskonałą myśl handlowania tytoniem szwarcowanym z Gdańska.

Józef widząc, że Walerji powodzi się całkiem nieźle, postanowił przystąpić do spółki choć nielegalnej lecz dobrze prosperującej.

I w dniu wczorajszym wszedł do mieszkania siostry z temi słowy:

— Słuchaj Walerciu! weź mnie za wspólnika! Żyjmy nadal w zgodzie.

Bąkowa wtedy obsypała brata przekleństwami, a będąc z natury bardzo nerwowa, chwyciła stołek i rzuciła go w Józefa.

Fruwający sprzęt trafił do celu kalecząc Bąkowi głowę.

Po takiem przyjęciu Józef opuścił niegościnne progi mieszkania siostry, poszedł do komisarjatu, zameldował o pobiciu i... zadenuncjował Walerję, uprawiającą nielegalny handel.



Sławę częstego wykolejania się „dodatków" tramwajowych musi Łódź podzielić z Rewalem.

Ci, którym już wiosna pachnie.

Dzieje zakochanej pary.

Aleja, ciągnąca się wzdłuż parku Poniatowskiego świeci pustkami.

Gdyby jednak ktoś przeniknął ciemności, jakie ogarniają aleję, możnaby ujrzeć niejedną ciekawą scenkę.

Wczorajszego wieczoru, a właściwiej nocy, na jednej ławeczce siedzieli on i ona.

Toczyła się cicha rozmowa przeplatana częstemi całusami.

— Salusiu! miłość pierś mi rozsadza! — szeptał młodzieniec, jakby wycięty z żurnalu mód.

— Wiesz, bez ciebie nie mógłbym żyć, ty moja gołąbko!

— Lolek! Loluś! — daj pokój tu nie można! — szeptała omdlewającym tonem ona.

Przerwali rozmowę i....... utonęli w długim, upajającym uścisku.

Nagle w oddali zamajaczył cień. Iście kociemi krokami zbliżył się policjant.

Oni zatopieni w pieśni miłosnej nie widzieli nic.

Funkcjonarjusz ujął ich inflagranti.

Ciszę zacisznej alejki przerwały okrzyki przestrachu i wstydu.

Salę Hajmar (6-go Sierpnia 34) i Leona Orłowskiego, zamieszkałego przy ul. Zamenhofa 6, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Watowane foki znikły, jak kamfora.

n) Pan Wincenty Kożuchowski, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej 17, nie szczędząc groszy kupił sobie „watowane" futro z fokami, za okrąglutki tysiączek złotówek.

Dowiedzieli się sąsiedzi o owej garderobie p. Kożuchowskiego i zaczęli go więcej poważać.

I byliby się ludziska dziwowali dalej, gdyby nie złodzieje, którzy snać spostrzegłszy wszystko: ch[illegible] aby pomiędzy sąsiadami panowała dawna zażyłość i zgoda, pogodzili obie strony łatwym bardzo sposobem. Podpatrzywszy odpowiednią chwilę zakradli się do mieszkania Kożuchowskiego i futro skradli.

Sprawców kradzieży poszukuje policja.

Czy policja łódzka otrzyma hełmy?

Wprowadzeniu ich przeszkadza chwilowo oszczędność.

Ogólne zaciekawienie budzi obecnie kwestia zaprowadzenia hełmów w policji umundurowanej. Wiemy, że w Warszawie już nosza je policjanci umundurowani.

Kiedy u nas zaprowadzone będą, jeszcze nie wiadomo. Konieczne względy oszczędności opóźnią tę chwilę, kiedy ujrzymy stróżów bezpieczeństwa publicznego w hełmie na głowie.

V. CROSS. 53

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Półmroczne popołudnie powoli przemieniało się w ciemny wieczór. W pokojach Rolanda panował zupełny mrok, jednak on nie kazał jeszcze zapalać światła. Siedział w głębokim fotelu przed dogasającym ogniem na kominku. Pokoje przedstawiały niesamowity widok. Wszystko leżało zapakowane, albowiem miał zamiar jeszcze tego wieczora wyjechać do garnizonu swego pułku.

Wobec śmierci żony musiał jednak pojechać do Jarewa. Czekał na doktora Zarońskiego, który miał przyjść przed dziewiątą i zabrać go ze sobą. Wtem otworzyły się drzwi, ale Roland nie podniósł nawet głowy; był tak pogrążony w myślach że nawet nie zauważył skrzypnięcia. Po chwili ktoś ujął jego rękę i Helena padła mu w ramiona.

— Ach Rolandzie, Rolandzie! — zdołała tylko wyszeptać. Jej ramiona objęły jego szyję, a usta całowały go z dawną, niewygasłą namiętnością.

— Jak się cieszę, że jestem u ciebie! Tak się bałam, że ciebie nie zastanę! — Uciekłam od nich, ale nikt tego nie zauważył. Musiałam cię zobaczyć, aby cię poprosić o wzięcie mnie do siebie. Jesteś teraz przecież wolnym i nic temu nie stoi na przeszkodzie, bym u ciebie pozostała.

Roland pogłaskał jej miękkie, jedwabiste włosy.

— Ale ta wolność przyszła niestety zapóźno, moje kochanie — odparł z goryczą. Teraz ty jesteś związana. Zapomniałaś, że dzisiaj wyszłaś zamąż?

— Pamiętam tylko, że byłam uczestniczką śmiesznej komedji ślubnej z człowiekiem umysłowo - chorym; ale to chyba nie może być wypadkiem, któryby nas oboje mógł rozdzielić. Talbot nigdy nie upomni się o swe prawa. Ty jesteś wolny; wyjeżdżasz na daleką prowincję. Zabierz mię ze sobą!

— Nie mogę tego uczynić, moje kochanie. W oczach świata jesteś mężatką.

— No tak, ale małżeństwo z takim człowiekiem, jak Talbot można przecież unieważnić. On zupełnie nie wie, na czem polega małżeństwo.

— Może być. Ale można to uczynić tylko kosztem opublikowania wszystkich szczegółów, wywołania skandalu i ściągnięcia na swą głowę piętna hańby. Tego wszystkiego staraliśmy się uniknąć.

Głos jego brzmiał twardo; sztucznym spokojem starał się pokryć burzę, jaka huczała w jego piersi. Z jednej strony nęciła go pulsująca życiem rozkoszna postać ukochanej, którą trzymał w ramionach, z drugiej zaś zimne nakazy rozsądku przywoływały go do rzeczywistości. Helena podniosła najpierw głowę, potem wstała.

— Dlaczego więc kazałeś mi to uczynić? — wybuchnęła. — Wiedziałam, że to się źle skończy!

— Wiesz dobrze, dlaczego ci kazałem tak czynić: chciałem cię uchronić od potępienia w opinji publicznej.

— Opinja! Opinja! To słowo doprowadza mię do szaleństwa. Posłuchaj Rolandzie! Teraz, gdy widzimy, żeśmy popełnili głupstwo, należy zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, aby zło naprawić. — Jestem pewna, że to leży w granicach możliwości! Napiszmy zaraz podanie... czy co innego... ty chyba wiesz, co czynić należy... ale zróbmy to bez zwłoki, zaraz...

Usiadła po tych słowach na krześle, oparła łokcie na małym stoliczku, przed nią stojącym i spojrzała mu poważnie w oczy. Z pod kapelusika wydobył się jasny loczek, który nadawał jej twarzyczce wyraz bezwiednej kokieterji. Roland pożerał ją wzrokiem, ale się hamował. Cóby dał za to, żeby ją móc posiąść na zawsze!

Po dłuższem milczeniu odezwał się nareszcie.

— Nie mam najmniejszego pojęcia, jak długo by taki proces potrwał. Przypuszczam, że conajmniej kilka miesięcy, my zaś nie możemy czekać tak długo. Już długo przed zakończeniem procesu, twój stan nie dałby się ukryć, a wówczas wszystkoby wyszło na jaw. Powód twego zamążpójścia za Talbota stałby się ogólnie znanym, jakoteż fakt, że wiedzieliśmy o jego pobycie w zakładzie dla obłąkanych w Jarewie. Zanim proces dobiegłby do końca, stałabyś się towarzysko niemożliwą; zresztą wątpię, czyby się udało uzyskać unieważnienie małżeństwa, albowiem nie moglibyśmy przecież udowodnić, że nie wiedzieliśmy o chorobie Talbota przed ślubem. Od chwili otrzymania depeszy starałam się znaleźć wyjście, ale dotychczas mi się to nie udało.

Za kulisami przybytku Dziesiątej Muzy.

„ŁODZKIE ECHO WIECZORNE” u „wesołka warszawskiego”, Antoniego Kaczorowskiego.

— Przyjechałem do Łodzi, by Was — „plajciarzy” rozweselić.

— Przyjechałem do Łodzi, by Was — „plajciarzy“ rozweselić.

Stary znajomy publiczności łódzkiej, Antoś Kaczorowski, zawsze pełen humoru i dowcipu, przybył do naszego miasta, by „kochanych łodzian“, zasmuconych ciągłemi plajtami, trochę rozśmieszyć, ubawić i rozweselić.

Skorzystaliśmy więc z okazji, by z sympatycznym gościem warszawskim trochę pogawędzić, a dziś — otrzymane nowinki do wiadomości ogólnej podać.

Wchodzimy do kina. Pukamy do drzwi garderoby artysty.

Kilka jeszcze słów powitania, kilka słów na temat ogólny i natychmiast przystępujemy do „tego, co najważniejsze“, do tak zwanego wywiadu. A trzeba wiedzieć o tem, że p. Kaczorowski wiele czasu nie miał do dyspozycji, gdyż za pół godzinki czekał go już drugi występ na estradzie, musiał się więc jeszcze „wyelegantować“, ufryzować etc. etc. (roli powtarzać nie potrzebował; dowcipów i piosenek frywolnych nigdy mu nie brak).

— Kochany Steepusiu, o nic się nie pytaj. Wszystko co wiem, sam ci opowiem, a ty słuchaj i notuj.

POCZATKI.

Usłuchałem doskonałej rady p. Antosia K.

— A więc, jak zresztą ci już wiadomo, ukończyłem przed kilku laty szkołę dramatyczną, pozostającą pod dyrekcją Ludwika Solskiego, wraz z piękną Szylliżan'a Zbuckim, Ryderem (bratem dyrektora Orkiestry Filharmonicznej w Łodzi), Turkowem. Ten Turkow, zapamiętaj to sobie, to — jedyny sympatyczny żydek, obdarzony niemałym sprytem rasy przez siebie reprezentowanej. Dobrze też więc zrobił, że znając żargon, przerzucił się na scenę żydowską.

—Antosiu, opowiadaj jednak o sobie, a nie o Turkowie.

— Aha... Ukończyłem zatem powyższą szkołę i miałem zostać poważnym aktorem charakterystyczno - dramatycznym. Jednak ten „genre“ ról nie przypadł mi do gustu. Wiesz o tem dobrze, że zawsze lubiłem się śmiać, śpiewać i tańczyć — nic więc dziwnego, że wkrótce rozpocząłem służyć „lekkiej muzie“.

Przez dłuższy czas należałem do zespołu operetki krakowskiej „Nowości“ pod dyrekcją Tadeusza Pilarskiego. Byłem więc w prastarej stolicy Polski, w pięknym „grodzie wawelskim“, lecz gdy Pilarski zaczął ze swą trupą objeżdżać Polskę i ja z nim ruszyłem na tournee po ojczystym kraju...

Gdzieśmy nie byli, ho... ho... — Cała Rzeczpospolita, rzec można śmiało, zna nas.

— Latem byłem w Krynicy. Teatr pozostawał pod dyrekcją Cudnowskiego, którego również Łódź niedawno poznała, bowiem przed kilkoma miesiącami wystawił w „Scali“ legendę Ańskiego „Dzień i Noc“ z Adwentowiczem w roli głównej.

PIERWSZA KLAPA.

Na sezon zimowy zaangażowałem się do Grudziądza. Śliczne miasteczko. Byłem tam kierownikiem, reżyserem i aktorem operetkowego zespołu. Wystawiłem „Najpiękniejszą z kobiet“ i inne nowości lekkiego repertuaru. Sądząc z opinii prasy miejscowej, teatr stał na bardzo wysokim poziomie artystycznym i gdyby podobny teatr zorganizować w Łodzi i postawić na takim-że samym poziomie, z pewnością miałby tutaj rzetelny sukces. Niestety w Grudziądzu impreza dyr. Otrebskiego... „klapnęła“.

TRZEBA ROZWESELIĆ PLAJCIARZY.

Ostatnio występowałem w Warszawie, w kino-teatrze „Olympia“, a teraz przybyłem na krótko do „polskiego Manchesteru“, by Was, słynnych plajciarzy, trochę rozweselić. Przywiozłem ze sobą ostatnie szlagiery „Perskiego Oka“ i „Qui pro Quo“, lecz długo niestety w Łodzi nie będę mógł zabawić. Wracam do stolicy, gdzie zostałem zaangażowany do „Teatru Niewiarowskiej“, by odtworzyć główną rolę w następnej premjerze, w „Szalonej Dziewczynie“.

— A cóż wogóle słychać w naszej Warszawce?

— Naogół bieda... Szczawiński w „Nowościach“ klapnął, przeniósł się z Niewiarowską na ulicę Jasną, do dawnej „Komedji“ i otworzył „Teatr Niewiarowskiej“, w którym to otwarcie wystawił „Księżniczkę Dolarów“ z pp. Sokołowską, Bańkowską, Horskim i in. Jako reżysera zaangażowali Wacka Julicza.

„Nowości“ objęło Zrzeszenie Artystów pod dyrekcją Marjana Domosławskiego.— Zostali tam: Messalówna, Gistedt, Redo, Mierzejewski, Hertenówna, Woliński, Zdanowicz i inni. W tych dniach wystawią „Paryżankę“ z uroczą Szwedką, Elną Gistedt w roli tytułowej.

— A czy organizują się jakieś imprezy na prowincję?

— Owszem, Steepie. Powiem ci w wielkiej tajemnicy, że w początkach stycznia rusza na tournee po Polsce zespół „Nowości“ warszawskich“ z Lucyną Messal i Józefem Redo na czele i odegrają we wszystkich miastach Rzeczypospolitej „Orlowa“, ostatnią nowość zagranicznych scen.

(Z tego miałem zatem nie pisać, ale... dziennikarz to człek b. niedyskretny).

— A cóż porabia p. Wąsowicz-Kaczorowska? — spytałem.

— Obecnie występuje w Teatrze Popularnym w Warszawie. I ja tam przez kilka dni byłem. Inscenizowałem im świetną rewję „A ile mi dasz?“ Miała sukces wielki. Grana była aż... 6 razy z rzędu.

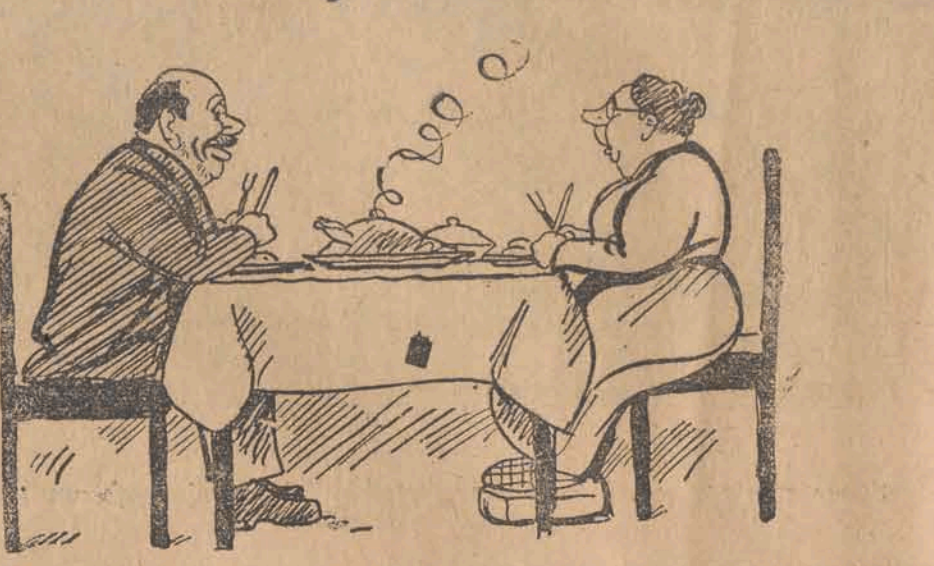
— No, a co w Łodzi? Dopiero co przyjechałem. Nic jeszcze nie wiem — oświadczył Antoś Kacz.

— Plajta... plajta i jeszcze raz.. plajta— odparłem.

I przejął się Kaczorowski tem powiedzeniem tak bardzo, że gdy w kilka chwil potem wszedł na estradę, zaśpiewał zebranej publiczności świetną piosenkę: „Plajta“.

Steep.

Przy obiedzie.



Żona: — Witoldzie, syn nasz żeni się za młodo. Powinien czekać aż nabędzie więcej rozumu.

Mąż: — Oho, wtedy byłoby już zapóźno. Gdy nabędzie więcej rozumu, to się wcale nie ożeni.

Strach ma wielkie oczy...

Powrót do domu po wesołej zabawie.

Tajemnicze cienie.

Wesoło było na zabawie w zagrodzie Janowej, położonej tuż przy Łodzi. Skrzypki grały skoczne melodje, wtórowała im harmonja, a liczne pary wywijały obereczka, aż podłoga trzeszczała...

Zwłaszcza jeden z uczestników zabawy — **Jan Wyszyński używał tańca i zabawy z czarnooką Marysią, aż innych zazdrość brała... Z pod oka też patrzyli na szczęśliwego rywala, zazdroszcząc mu powodzenia.**

Późna noc już była, gdy uczestnicy zabawy powoli zaczęli się rozchodzić do domów.

Poszedł i Wyszyński — szedł miedzą, wesoło pogwizdując sobie, myśląc o dziewczynie, którą znów jutro miał zobaczyć.

Nagle — w ciszy nocnej usłyszał jakiś szelest, obejrzał się: jakieś dwa cienie posuwały się szybko wślad za nim...

— Gonią mnie! — szepnął cicho.

Cienie zbliżały się: zdawało mu się, że poznaje dawnych kolegów, a obecnie rywali — Uniewskiego i Niemyńskiego.

— Chcą mnie zabić! Niedoczekanie wasze... syknął przez zęby.

Zatrzymał się. Ujął w garść rewolwer.

— Hej, wy tam, stać!

Milcząc cienie posuwały się dalej i przyśpieszyły nawet kroku.

— Stać, mówię!

Cienie były tuż, tuż... Wyszyński wyciągnął dłoń — **huknęły strzały. Ktoś jęknął i powalił się na ziemię...**

* * *

Wyszyńskiego przy pomocy wieśniaków oddano w ręce władzy.

Na zapytanie dlaczego strzelał, odpowiedział, że wypalił jedynie „na postrach“, że była to „obrona konieczna“.

Cóż kiedy nie było w danym wypadku rzeczywistych powodów do obawy, ani Uniewski, ani Niemyński, jak się okazało na życie Wyszyńskiego nie czyhali: szli zwyczajnie do domu, tak, jak i on szedł..

Lekko rannego Niemyńskiego opatrzył lekarz.

:S:

ZAMIAST FELJETONU.

Nowy Rok pana Alfreda.

Pan Alfred przewrócił się na drugi bok na swem skrzypiącem, rozjechanem kawalerskiem łóżku, westchnął ciężko i kołdrę nasunął na ucho.

Młodzieniec „tkwił“ jeszcze we wczorajszym dniu, a raczej nocy.

Kawiarnia, szimy, kabaret, wino, czarna kawa, woda sodowa...

Wszystko to kotłowało mu w głowie, jak w młynie...

Woda sodowa!... Ach! Wody!...

Z trudem podniósł się na łóżku i potoczył umęczonym wzrokiem dokoła.

Pukanie...

— Kto tam? Proszę wejść! Nie zamknięte!...

— Wielmożnemu panu przy tym Nowym Roku szczęścia, zdrowia, fortuny i niebieskiej koruny!... Moja Felka, co niby pana obsługuje przyjdzie dopiero wieczorem powienszować Nowego Roku, a więc ja jako kochająca matka...

— Dziękuję wam — mruknął młodzieniec na łóżku — niech się córeczka pani nie fatyguje, bo ja na wieczór jestem zaproszony... Wie pani Antoniowa, że wczoraj zabałamuciłem się trochę i jestem bez grosza, a chciałbym pani podziękować!.. Ale to nic! niech pani otworzy szafę. Tam są stare buty, jeden jeszcze zupełnie dobry! Niech pani weźmie!...

Drugim gościem noworocznym był listonosz. Tego nie można było skwitować jak stróżkę. Pan Alfred uściskał mu więc serdecznie obie dłonie i zapewnił o swej niezmiennej przyjaźni i poważaniu, z jakiem jest dla wszystkich pocztowców, a zwłaszcza dla swego listonosza.

I jeszcze raz zapukano do kawalerskiego mieszkania.

— Mój kochany Fredziu! — zawołał przybyły — przechodząc tą ulicą przypomniałem sobie o małym rachuneczku...

— Bój się Boga! — jęknął zgnębiony gospodarz.

— Głupstwo!... 5 złotych!...

— To może kiedyindziej — bąknął Fredzio — bo dzisiaj, cóż tak śpiesznego...

— O! nie! ja nie lubię mieć długów!... Masz tu twoje 5 złotych, które miesiąc temu pożyczyłeś mi w kawiarni!...

— Dziękuję! — rzekł już innym tonem Fredzio — ale daj mi jeszcze swoją fotografię z autografem... na pamiątkę. Jesteś jedynym człowiekiem, który w Nowy Rok nietylko nic nie żąda, ale jeszcze przynosi!

Łódź zaczyna tęsknić już za śniegiem i przymrozkiem.

Popsuła się nam pogoda. Ciągły deszcz a po nim błoto obrzydzają życie, zwłaszcza, że dozorcy domów nie uważają za swój obowiązek jakie takie przeczyszczanie ulic i chodników, co naraża przechodniów na ciągłe niszczenie ubrania.

Każdy też wzdycha, by nastąpił przymrozek i śnieg. Nie możemy się doczekać białej powłoki, na której tyle uciech dają nam sporty zimowe. Szczęśliwsza zagranica, nawet we Włoszech śniegu co niemiara, a u nas błoto, jakby to była późna jesień.

Pocieszajmy się, że to tylko początek zimy, że i mróz i śnieg nie omieszkają i nam dać pełni przyjemności zimowych. — Przepowiednie pogody wróżą poprawę na lepsze. Oby się tylko spełniły.



Walne Zgromadzenie Ł. O. Z. L. A.

Zgodna praca 3-ch członków Zarządu.

Pominięcie Łodzi w mistrzostwach Polski.

Wczoraj o godz. 12.30 po poł. w lokalu ŁKS odbyło się Walne Zgromadzenie ŁOZLA **przy udziale przedstawicieli ŁKS, Unionu, Hasmonei, delegata PZLA z Warszawy, delegata Prosny z Kalisza oraz przedstawicieli prasy.**

Pozagajeniu i przywitaniu delegata PZLA prezes ŁOZLA p. Kordasz poprosił na przewodniczącego zebrania p. inż. Kowalskiego. Do prezydjum uproszeni zostali pp. Lndner i Potz na sekretarza.

Zgodnie z ustalonym porządkiem dziennym przystąpiono do odczytania sprawozdań: sekretarza, skarbnika, komisji sportowej, przewodniczącego Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej.

Wszystkie sprawozdania zobrazowały dobitnie działalność ŁOZLA zwłaszcza w drugiej połowie 1925 r. dzięki niezmordowanej pracy kilku zaledwie osób.

Do największej imprezy, jaka ŁOZLA przyjał na swoje barki było zorganizawanie biegu sztafetowego w dniu 3-cim maja, na przestrzeni Łódź — Warszawa, z której nasi organizatorzy wywiązali sie bardzo dobrze. Utworzenie sztafety ŁOZLA okazało się niemożliwem ze względu na brak dostatecznej ilości biegaczy.

W zawodach okręgowych, jak już swojego czasu donosiliśmy, dzielnie spisał się

Piotrków

wysuwając się na pierwsze miejsce przy 66 punktach, drugie miejsce zajął ŁKS — 36 p., WKS — 19, Union 12.

Dyplomów przyznano ogółem 38, czego dla piotrkowian przypadło 17, dla ŁKS — 10, WKS — 5, Unionu — 3 oraz Rekord, Widzew i Sokół po 1.

Jedyne zawody

o mistrzostwo Polski w 5-boju

nie przedstawiały się liczbowo imponująco, jak również wykazały szereg niedokładności, jednak naogół wpłynęły dodatnio na naszych lekkoatletów pobudzając ich do zapału i pilnych przygotowań dla przyszłych mistrzostw.

Ile dodatnich stron ma urządzenie zawodów mistrzow. na terenie Łodzi wykazał to należycie p. Kordasz, stwierdzając, iż praca organizacyjna jak i przygotowawcza ŁOZLA ma możność złożenia egzaminu, który zawsze wypadnie pomyślnie.

WYWODY PREZESA Ł. O. Z. L. A.

Najwięcej uwagi poświęcili zebrani wywodom prezesa ŁOZLA, który w zwięzłych słowach scharakteryzował działalność ŁOZLA z różnych okresów, ustosunkowanie się jego do wszelkich instytucyj oraz do prasy. Zarząd, jaki przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność za bieg spraw ŁOZLA, po ustąpieniu całego szeregu wybitnych jednostek, wywiązał się zeń lepiej niż można było przypuszczać. To też zebrani jednogłośnie udzielili ustępującemu niepełnemu Zarządowi absolutorium.

WYBÓR PREZESA I CZŁONKÓW ZARZĄDU.

Po wyczerpującej dyskusji przystąpiono do wyboru prezesa ŁOZLA, które to stanowisko powierzono p. Kordaszowi przez aklamację.

W skład Zarządu weszli pp. Bayer, Stark, Potz, Wiankowski, por. Kalicińki i por. Szymański.

Reszta mandatów pozostała do uzupełnienia przez Zarząd.

Komisję Rewizyjną tworzą nadal pp. Krachulec, Rębowski i Piątkowski.

UMOŻLIWIANIE WĘDRÓWEK.

Ożywioną dyskusję wywołał słuszny wniosek Zarządu ŁOZLA, aby przerobić pewien paragraf przepisów PZLA, który umożliwiał lekkoatletom w miesiącu grudniu samowolne przenoszenie się z miejsca na miejsce bez uprzedniego porozumienia się z tow. do którego ostatnio zawodnik należał.

Gdy zbliżał się grudzień, niejeden lekkoatleta nie krępowany przepisami porzucał klub i przenosił sie do innego nie uregulowawszy swoich zobowiązań członkowskich, nie oddawszy utensylij sportowych itd. co niewątpliwie powodowało pewne straty klubu.

Zebrani zgodzili sie by przeprowadzić zmianę w przepisach PZLA uniemożliwiającą swawole oraz kasującą punkt, który przy szybkim rozroście lekkiejatletyki mógłby wprowadzić w sporcie dużo chaosu.

Wyjaśnienie delegata PZLA

o pominięciu Łodzi

w mistrzostwach lekkoatletycznych Polski niezbyt przekonało wszystkich, gdyż cel urządzania takich zawodów niekoniecznie musi być uwieńczony dużym zyskiem kasowym. **Takie zapatrywanie może odbić się ujemnie na pracy organizacyjnej i systematycznej w okręgu, któremu nie dano możności przygotowania się do przeżycia pożądanych emocyj i dla propagandy sportu.**

Na zokończenie obrad zabrał głos delegat warszawski p. Hryniewicz informując zebranych o ważniejszych zdarzeniach w lekkiej atletyce.

SEPARACJA KOBIET.

Przy tworzeniu się federacyj kobiecych, coraz wyraźniej dojrzewa wśród pań myśl zupełnego odseparowania się od związków sportowych męskich. Z tej racji też przedstawicielki sekcji kobiecej przy PZLA wystąpiły ze związku w nadziei, iż uda im się zupełnie uniezależnić od związków obecnych.

Sprawa ta odbija się głośnem echem po świecie i nawet Międzynarodowy Związek Lekkoatletyczny postanowił wyeliminować na przyszłej olimpjadzie kobiety, o czem Warszawa już została powiadomiona.

KONTAKT Z KRAJAMI POŁUDNIA.

Prowadzenie pertraktacyi z poszczególnemi krajami w celu nawiązania bliższego kontaktu współpracy, doszło już do tego stopnia, że osiągnięto porozumienie z Czechosłowacją, Jugosławją i Włochami.

P. Z. L. A. BEZ FUNDUSZÓW.

O wiele gorzej przedstawia się sprawa subsydjów dla PZLA, które w roku bieżącym zostały zupełnie skasowane. Związek pozostawiony jest sam sobie i sam musi zaspakajać duże wydatki PZLA.

Choć w zeszłym roku PZLA zapowiadał szereg zmian i obszerny program pracy w stosunku do ŁOZLA, obecnie żadnych obietnic ani zapewnień ze strony delegata nie usłyszeliśmy, tem bardziej, że szereg obietnic z roku poprzedniego nie zostało spełnionych.

P. KORDASZ JEDZIE DO WARSZAWY.

P. Kordaszowi powierzyli zebrani reprezentowanie ŁOZLA na Walnem Zgromadzeniu PZLA, gdzie będzie on mógł upomnieć się o bliższe zainteresowanie się PZLA upośledzonym naszym okręgiem.

REFERENTKA SPORTOWA W Ł. O. Z. L. A.

Wniosek o wybranie referentki przy ŁOZLA dla działu sportowego kobiet nie znalazł przeciwników.

O godz. 4-ej po poł. zakończono obrady w dobrym nastroju. K.



250-letni jubileusz istnienia obchodziło Gdańskie Towarzystwo Dobroczynności mieszczące się we własnym budynku od chwili założenia.

Zycie ekonomiczne.

Skandaliczne stosunki w porcie gdańskim.

Olbrzymie zatory węglowe.

Port gdański nie może podołać swemu zadaniu.

Narzekania właścicieli statków na braki przy przeładowaniu węgla w porcie tutejszym trwają w dalszym ciągu. Dostarczany przez polskie koleje węgiel stale natrafia na przeszkody natury technicznej. Należy podkreślić, że organizacja dowozu do portu gdańskiego jest bez zarzutu, natomiast urządzenie techniczne portu, które nie jest dostateczne do tak masowego exportu, stale niedomaga. Brak naprzykład odpowiednich dźwigni, wolnego dostępu, nie zawsze celowe zarządzenia administracji portowej itp. Z drugiej strony ograniczona i nieregularna podaż tonażu. Wobec coraz większych zatorów na szlakach wiodących do Gdańska, tutejsza Dyerkcja Kol. P. była zmuszoną wstrzymać, względnie ograniczyć przywóz. Dla zobrazowania sytuacji stwierdzić należy, że kilkaset wagonów zboża na export, wobec braku miejsca na dworcu przeładunkowym, stoi na przestrzeni o kilkadziesiąt kilometrów od Gdańska, w oczekiwaniu zwolnienia linji. Port Gdański, jak widzimy, przy obecnym ruchu transportowym, w żaden sposób nie jest w stanie normalnie i intensywnie ładować.

Taki stan rzeczy spowodował wypowiedzenie kontraktów na transporty węgla polskiego ze strony właścicieli 45 statków, którzy byli zmuszeni do 14 dni czekać na ładunek oraz bojkot. Zwłaszcza Anglja, wobec silnej konkurencji węgla polskiego nad Bałtykiem, zaczyna bojkotować port Gdański. Skutki tego w ostatnich tygodniach dały się już odczuć — ilość przeładowanego węgla zmniejszyła się dostrzegalnie, a tutejsze sfery zainteresowane z niepokojem śledzą rozwój wypadków. Eksport węgla skierowany jest w dalszym ciągu do państw skandynawskich i nadbałtyckich.

———:::———

Ciągnienie dolarówki.

W dniu 2 b. m. odbyło się w min. skarbu ciągnienie 5 procentowej premjowej pożyczki dolarowej; wylosowano 52 premje na ogólną sumę 25.000 dolarów. 8 tysięcy dolarów padło na nr. 991997; 3.000 dolarów na nr. 216457, po 1.000 dol. wygrały następujące numera: 509867, 010681, 167965, 536767, 281125, 509146, 507246, 723967, 288429 i 377796; po 100 dol. numera: 629138, 075922, 821954, 373025, 364185, 608142, 217808, 059951, 076441, 502784, 631689, 263970, 557003, 628985, 204087, 571582, 321490, 982446, 942805, 871157, 864269, 639764, 442264, 841148, 872517, 127440, 769686, 451502, 022931, 010895, 306633, 516365, 700177, 243211, 790436, 665330, 854487, 864769, 609621 i 435749.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8 min. 15 po cenach najniższych efektowna barwna komedja w 3 aktach (4 odsłonach) M. Lengyel'a „Płomienna noc Antonji".

Jutro oraz w środę wieczorem arcyzabawna wywołująca nieustanne wybuchy śmiechu na widowni komedjo-farsa Hennequina i Vebera „Codziennie o 5-ej". W środę po południu o godz. 3 min. 30 po cenach zniżonych „Kopciuszek", któ ry oprócz tego widowiska ukaże się już tylko parokrotnie.

W piątek nadchodzący pierwszy występ dwoj ga utalentowanych artystów Teatru Polskiego w Warszawie: Marji Malickiej i Aleksandra Węgier ki w prześlicznej, pełnej sentymentu humoru i młodzieńczości komedji włoskiej D. Niccodemiego „Świt, dzień i noc". Rekordowa ta sztuka, która w Warszawie na scenie Teatru Małego graną była w tej znakomitej obsadzie 220 razy przy stale zapełnionej do ostatniego miejsca widowni, — dana będzie u nas jako VIV-ta premjera sezonu. Wy dawanie stałych miejsc premjerowych oraz sprze daż pozostałych biletów rozpocznie się w kasie zamawiań jutro od 10 rano.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.15 po cenach najniższych od 30 gr. do 150 gr. arcywesoły wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami „Krakowskie zuchy" w doskonałem wykonaniu całego zespołu na czele z pp. Zielińską, Brandtówną, Bartoszewską, Bieleckim, Bolkowskim, Góreckim, Puchalskim, Urbańskim, którzy swojem humorem śpiewem i dowcipem utrzymują rozbawioną widownię w bezustannem homerycznem śmiechu.

We wtorek o godz. 8.15 ,Nad przepaścią. Kasa sprzedaje bilety od godz. 12 w południe do 3 i od 5 do 10 wieczór.

Ruch wydawniczy.

Kobieta w świecie i domu.

Ukazał się nowy numer (pierwszy w nowym roku) tego wydawnictwa, które zdobyło sobie odrazu uznanie kobiet polskich.



Stara szopka w kościele oliwskim.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	— — — —	zł. 2.70
Dla robotników	„ — — — —	„ 2.20
Na prowincji	„ — — — —	„ 4.00
Zagranicą	„ — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.